EMC, czyli: widzieć jasno

JERZY ZIELEŃSKI

Współcześni benedyktyni — 220 osób w Zakładach Radiowych im. Kasprzaka — odczytuje i zapisuje w ciągu roku... 488 milionów znaków, tzn. 300 tysięcy stron! Czy armię urzędników może zastąpić Elektroniczna Maszyna Cyfrowa?

Może i powinna. Ale wyłonią się nowe problemy i trudności — piszemy o nich poniżej.

POZORNIE zdawałoby się, że nikt już w Polsce nie wątpi o pożyteczności stosowania elektronicznych maszyn cyfrowych w gospodarce narodowej. Powołanie urzędu pełnomocnika do tych spraw, komunikaty o projektach dotyczących wprzęgnięcia „mózgów elektronowych" do kieratu, nie bez wysiłku produkującego dochód narodowy, wszystko to budzi przekonanie, że lato 1964 ma szanse wejść do historii jako przełomowe w tej dziedzinie. Oby!

Istnieje jednak obawa, że z elektronicznymi maszynami cyfrowymi (które dalej będą nazywane EMC) zaczyna się dziać u nas, jak z przysłowiowym Klopstockiem, którego wszyscy chwalą, ale mało kto go czyta. EMC, powiadają, dobra rzecz, potrafi zagrać w kółko i krzyżyk, a ponoć nawet składać wiersze i piosenki. No, więc i fabryką pewnie potrafi zarządzać, zaoszczędziwszy na kadrze kierowniczej. Inni znów mówią: dobrze, ale jak to, będziemy słuchać jakichś tam martwych urządzeń, a w ogóle czy to czasem bezrobocia z tego nie będzie? Do atmosfery nieporozumień, przesadnej nadziei i obaw dochodzi jeszcze jedna sprawa: brak wytworzonego odruchu u naszych inżynierów, póki się ich nie nauczy posługiwać EMC jak suwakiem logarytmicznym.

Chcę tutaj opisać dla przykładu coś, co jest już zrozumiałe, nawet dla laika: konkretny projekt. Chodzi o projekt zastosowania EMC do zarządzania produkcją Zakładów Radiowych im. Kasprzaka i Fabryki Lamp Radiowych im. Róży Luksemburg w Warszawie.

MASZYNA ROBI PLAN

Odrobina wyobraźni i już przenosimy się do Zakładów Radiowych im. Kasprzaka A. D. 1967 (takie podróże w bliską przyszłość są bardzo niebezpieczne: już za cztery lata można stwierdzić, czy się sprawdziło, czy nie). Trafiamy na moment sporządzania planu rocznego: odbywa się to już inaczej niż dziś.

„Wskaźniki dyrektywne", „efekty analizy rynku", „syntetyczne informacje o zdolności produkcyjnej parku maszynowego", o ograniczeniach zatrudnienia i materiałów centralnie planowanych, o minimum i maksimum produkcji, o „produkcji w toku" — wszystko przeniesione na wzory kart perforowanych wrzucone zostaje w system trawiony elektronicznej maszyny cyfrowej. To, co otrzymamy z niej, powiedzmy, w ciągu godzin, będzie gotowym planem, a właściwie wariantami planu, opracowanymi według metody SIMPLEX, tzn. uwzględniającej ograniczenia materiałowe, zatrudnienia, równomiernego obciążenia maszyn, dochodu itp.

Plan taki, przedstawiony w czasie dyskusji KSR, a potem w zjednoczeniu, zbliży nas do pewnego ideału: otóż znawcy twierdzą (a jest to chyba przekonujące), że idealny stan to taki, w którym decyzje podejmowane są niemal automatycznie. Konflikty, wynikające z różnicy zdań, gasną w obliczu faktów bezspornych. Nie przesadzajmy w optymizmie, dyskusje tak szybko nie ustaną (EMC też może płatać figle, jeżeli nakarmi się ją błędnymi danymi). W każdym razie plan roczny zakładów będzie można ustalić na wszystkich szczeblach, no w ciągu tygodnia, zamiast jak to bywa, na półrocze. Opierać się on będzie na danych bardziej ścisłych niż dotychczas, żaden bowiem sztab urzędników nie zsynchronizuje tak szybko i zarazem tak ściśle tylu danych co EMC, choćby stosunkowo powolna (wbrew pozorom do tego rodzaju operacji używa się EMC o szybkości operacji przeciętnie kilku tysięcy na minutę).

Czy wizja Zakładów Radiowych im. Kasprzaka lub Fabryki Lamp Radiowych im. Róży Luksemburg anno 1967—8 jest realna? Od roku

— A gdybym do tego JA umiał liczyć, to dopiero zobaczyłbyś wyniki!!!

rys. Szymon KOBYLIŃSKI

1962 przygotowuje się projekt systemu elektronicznego przetwarzania danych — w skrócie SEPD — dla obu tych wielkich zakładów. Co znamienne, jedna i to stosunkowo powolna maszyna elektronowa cyfrowa będzie w stanie obsłużyć dwa wielkie zakłady w zakresie kompleksowej automatyzacji sprawozdawczości, ewidencji, planowania i kontroli.

Podstawę prawną tej pracy stanowiła uchwała KERM nr 400 z roku 1961. Projekt został sporządzony przez 15-osobowy zespół na czele z mgr inż. **Andrzejem Targowskim**, kierownikiem pracowni zastosowań **Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego**, oczywiście przy współpracy i w atmosferze zrozumienia ze strony kierownictwa zakładów.

GRZĘZAWISKO

Rozpoczęto w 1962 od trwającej cały rok analizy wszystkich dokumentów, powstających w procesie zarządzania zakładami. W ten sposób powstał inny dokument, jedyny chyba tego typu na świecie i wstrząsający w swej wymowie: okazało się, że **rocznie tylko w Zakładach im. Kasprzaka odczytuje się i zapisuje 488 milionów znaków** (liter i cyfr), **czyli około 300.000 stronic, z tego**

Dział konstrukcyjno-technologiczny	34 mln	ok.	22.500 stron
Produkcja	217 mln	ok.	150.000 stron
Dział zatrudnienia i Dział płac, finanse, księgowość	43 mln	ok.	30.000 stron
Zaopatrzenie	30 mln	ok.	20.000 stron

— czyli tyle chyba, ile dobra firma wydawnicza, ale tam mają maszyny, a tu jest praca ręczna — a więc współcześni benedyktyni; 220 osób. Zaiste, sami nie zdajemy sobie sprawy, mówiąc o „biurokracji" i „papierkowej robocie", do jakiego stopnia grzęzawisko podchodzi nam do ust, co jest wynikiem również naszej coraz większej nieporadności w obliczu rosnącej gęstwiny informacji, przez którą przebić się, nie mówiąc o swobodnym manipulowaniu ku naszemu pożytkowi, nie możemy. Szerzej, jest to odbicie naszej wzrastającej bezsiły wobec wzrastającej złożoności świata. I po prostu okazuje się, że EMC nie są czymś, co można zastosować albo nie, ale są narzędziem, zrodzonym z konieczności, z aktualnej potrzeby, narzędziem, bez którego dalej ani rusz — a im prędzej, tym lepiej, aby tragicznie się nie spóźnić.

Wyobraźnia, a nie jest ona w tym przypadku czczą fantazją, podsuwa nam obraz biura przyszłości. W tym pejzażu, ku naszej uldze, nie znajdujemy już stosów papieru. Wszelaka dokumentacja przechowywana jest w postaci tzw. nośników maszynowych informacji, dostosowanych do wymogów EMC: np. kart perforowanych dla zapisów transakcyjnych, taśm magnetofonowych dla kartoteki, dla tabelek rysunków konstrukcyjnych, kart technologicznych, materiałowych, produkcji w toku, w kalkulacji, zleceń itp. W wyniku maszynowego kojarzenia różnych kartotek możemy na żądanie otrzymać rozmaite zestawienia w postaci tabulogramów uzyskanych z drukarni EMC, które będą dotyczyły ważniejszych dokumentów stosowanych w zakładzie: planów produkcyjnych, sprawozdawczości, list płac itd.

MASZYNY OD CZARNEJ ROBOTY

„Maszyna będzie wykonywać czarną robotę, jak przerzucanie śniegu" — określił funkcję EMC inż. Targowski. Likwidacja kartotek, likwidacja roboty papierkowej przy ich modyfikacji, likwidacja ręcznej sprawozdawczości i księgowości, to pierwsze kroki na drodze wprowadzenia EMC w sferę zarządzania gospodarką. (Te rzeczy nie są gdzie indziej żadnym nowinkarstwem: sam widziałem archiwum medyczne w postaci kart perforowanych w laboratorium cybernetycznym kliniki Wiszniewskiego w Moskwie, gdzie przy pomocy maszyny można było błyskawicznie odnaleźć potrzebną historię choroby; w moskiewskim zaś słynnym Instytucie Informacji natknąłem się na jeszcze jeden nośnik: mikrofilmy, dzięki którym rozmiary kartoteki można było zmniejszyć 120 razy, a zawartość pół miliona stron zmieścić w szufladzie 60x80 cm. Potrzebny mikrofilm można odnaleźć w mgnieniu oka, nakładając taśmę do specjalnej maszyny, która wychwytuje szukaną informację według kodu). Do każdej z tych informacji uzyskamy łatwy dostęp, podczas gdy dziś na przygotowanie danych zużywa się masę czasu, a niektóre, choć wiemy dobrze, iż się powinny znajdować gdzieś w kartotekach, są praktycznie nieosiągalne. W dalszej przyszłości można sobie wyobrazić przechowywanie w maszynie, w pamięci o bezpośrednim czasie dostępu, jak bębny, dyski magnetyczne itp. aktualnych informacji syntetycznych o stopniu wykonania na dzień dzisiejszy planu produkcji towarowej według asortymentu, produkcji globalnej, aktualnych syntetycznych wskaźników kosztów i stanu konta bankowego na ten dzień.

Rola EMC nie jest jednak bynajmniej całkiem bierna. Jej aktywność nie ogranicza się tylko do sporządzania planu rocznego. Następny etap to wykonanie planów w przekrojach kwartalnych; stosownie do nich EMC wystawia od razu polecenia zapotrzebowania nowych materiałów, zatrudnienia pracowników w odpowiednich grupach uposażeń i tym podobne. Co kwartał plany te są modyfikowane z rzeczywistym wykonaniem produkcji, dostawami materiałów, kooperacją, rynkiem pracy.

I ani się spostrzegamy, już osiągnęliśmy to, czego trudno nam byłoby się dobić bez elektronicznej maszyny cyfrowej i systemu elektronicznego przekazywania danych: uzyskaliśmy maksymalną dynamikę i elastyczność planowania. Sztywność i ociężałość naszych planów, a co za tym idzie, często ich nierealność z powodu złego przystosowania do szybko zmieniającej się rzeczywistości — jest między innymi wynikiem braku doskonalszych metod i narzędzi, które nam właśnie gwarantuje SEPD.

Mając do dyspozycji pewność i dokładność reprezentowaną przez elektroniczną maszynę cyfrową, możemy sobie pozwolić na zejście jeszcze niżej i tworzenie planów miesięcznych.

PLANY KROCZĄCE

A więc SEPD umożliwia przejście do planów kroczących, bardziej elastycznych, przystosowalnych, gdzie plan następnego etapu jest modyfikowany stanem produkcji etapu poprzedniego i aktualnymi potrzebami.

Korzyści więc osiągane dzięki stosowaniu SEPD są wielostronne: uzyskujemy **oszczędności w funduszu płac administracji, a więc części nieprodukcyjnej, minimalizujemy zapasy materiałowe, przyspieszamy rotację środków obrotowych dzięki skróceniu cyklu produkcyjnego** — nie mówiąc już o **uściśleniu danych i to na bieżąco.** Jak widać z tego spisu, pozbywamy się za jednym zamachem kilku upiorów obecnego systemu zarządzania.

Są i inne pożytki z SEPD: oto personel kierowniczy zostaje uwolniony od codziennej uciążliwości drobiazgowych manipulacji, które w myśl starej zasady, że „zza drzew nie widać lasu", zawsze grożą uwięźnięciem w szczegółach i zawężeniem horyzontów; SEPD zwalnia funkcjonariuszy wyższego szczebla w zakładzie do prac wyłącznie dyspozytorskich.

Słowem, system elektronicznego przetwarzania danych oznacza jakościowo **przekroczenie progu drobnych ulepszeń,** żeby nie używać wielkich słów: **przewrót, skok, rewolucja przemysłowa.** Warto by podkreślić, że nasza scentralizowana gospodarka stwarza szansę objęcia tym systemem większych całości, a nie tylko potraktowania nim wycinków, jak płace lub magazyny, co ma często miejsce w przedsiębiorstwach Europy zachodniej (w USA inaczej, tam się stosuje system na szerszą skalę).

CO Z ETATAMI?

Słysząc o SEPD kierownicy z nadzieją, a podwładni z lękiem pytają o oszczędności etatowe; sam w rozmowie z autorami projektu dla „Kasprzaka" i „Róży" wyraziłem obawy, czy SEPD nie oznacza zastępowania przez maszyny takiej liczby pracowników, że może to stać się bezpośrednią przyczyną masowych redukcji. Odpowiedziano mi: nie. Jako dowód prawdy przytoczono taki fakt: po zastosowaniu SEPD w 20 przedsiębiorstwach stanu Michigan w USA, na każde 2.800 zatrudnionych zwolniono tylko 9 osób. W niektórych przedsiębiorstwach francuskich przyjęto nawet po wprowadzeniu EMC nowych pracowników. **Profity i pożyczki SEPD,** powiedziano mi, **zawarte są bowiem głównie nie w etatowych oszczędnościach, ale w owym „jasnym widzeniu", w synchronizowaniu na bieżąco wszystkich informacji potrzebnych do przeprowadzania korekty we właściwym kierunku,** co jest bardzo ważne, w porę i co oznaczać może osiąganie przy tym samym zatrudnieniu większej produkcji.

SEPD w przedsiębiorstwie oznacza przewrót w strukturze fabrycznej administracji; eliminację typowego urzędnika w zarękawkach czy „kryzipiórka" bez określonej specjalizacji a nawet księgowości. Całą dawną papierkową robotę wykonywać ma via maszyna ośrodek elektronicznego przetwarzania danych; jego liczebność dla przedsiębiorstwa typu Kasprzaka nie powinna przekroczyć 20—30 osób, oczywiście fachowców i techników, ekonomistów, matematyków itp. Ponieważ obecnie w administracji tego rodzaju zakładów pracuje około 400 osób, pytanie, czy ośrodek ma wszystkich zastąpić? Nie, sprowadzi tylko ich działalność do roli sztabu inwestycyjnego. Maszyna przecież sygnalizować będzie często nieprawidłowości i odchylenia od normy, które właśnie ta po nowemu pojęta służba dyspozerska miałaby likwidować. Oczywiście, będzie to wymagało od członków tej służby odpowiednich kwalifikacji technicznych. Ludzi bez tych kwalifikacji trzeba będzie skierować w sferę produkcji, tam bowiem wbrew obawom, może nastąpić zwiększenie zatrudnienia. Dzięki ujawnieniu dodatkowych rezerw i większych możliwości produkcyjnych może się okazać konieczne zwiększenie (nawet bardzo poważne) personelu. Sądzić więc można by, że SEPD raczej otworzy dalsze perspektywy zatrudnienia.

Te informacje podaje na odpowiedzialność moich rozmówców — specjalistów od EMC. Brzmią one wiarygodnie. Czy jestem przekonany? Poważne publikacje prasowe amerykańskie mówią tu o groźbie nie tyle redukcji, co tzw. — „cichych wymówień". Po prostu EMC umożliwiają często nieprzyjmowanie do biur i instytucji nowych pracowników na miejsce tych, którzy odeszli na emeryturę lub przenieśli się gdzie indziej; a przecież stała rotacja, dopływ świeżej krwi, uzupełnianie zdekompletowanej załogi, to niezbędny warunek równowagi rynku pracy. Ostatnie studia nad bankowością USA (gdzie szeroko stosuje się już maszyny cyfrowe) wykazały, że w 1970 roku ta dziedzina zatrudni o 13 proc. mniej pracowników, niż gdyby nie zastosowano EMC.

Wydaje mi się jednak, że odpowiedzi w tej sprawie należy szukać nie w technice i elektronice, a w istocie stosunków społecznych i ustroju tego kraju, w których EMC mają zostać zastosowane.

Robert Kennedy w Polsce

GDYBYŚMY pozostali wierni naszej zasadzie niepisania o życiu prywatnym osobistości politycznych, nie moglibyśmy skomentować wizyty Roberta Kennedy'ego w Polsce. Odstępujemy od tej tradycji, ponieważ — jak ktoś słusznie zauważył — członek rodziny Kennedych nie jest tylko turystą. Nawet w prywatnych, nieoficjalnych okolicznościach, jakie towarzyszyły jego pobytowi w Polsce, pan Kennedy nie przestawał przecież być członkiem rządu Stanów Zjednoczonych, wpływową osobistością w swoim kraju, najbliższym współpracownikiem tragicznie zmarłego prezydenta. Towarzysząc panu Kennedy'emu podczas jego pobytu w Warszawie mieliśmy okazję przekonać się o słuszności twierdzenia, że jest on przede wszystkim politykiem, a nie turystą. Pan Kennedy pracował ciężko.

Zanim jednak zdamy sprawę z pobytu gościa w Warszawie, warto chyba zwrócić uwagę, że sam jego przyjazd jest przykładem polepszających się stosunków amerykańsko-polskich.

Państwo Kennedy wraz z trojgiem najstarszych dzieci bawili w Polsce nieco ponad trzy dni. Na lotnisku powitali gości wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Sprawiedliwości. Obecny był personel ambasady amerykańskiej z ambasadorem Johnem Cabotem oraz przedstawiciele prasy. W krótkim oświadczeniu wstępnym pan Kennedy wyraził zadowolenie z powodu swojej powtórnej wizyty w naszym kraju, przypomniał również pobyt w Polsce obu swych braci oraz wyraził nadzieję, że Polska odegra należną jej rolę w rozwiązaniu problemów Europy.

Państwo Kennedy zamieszkali w hotelu „Europejskim" i jeszcze tego samego wieczora przystąpili do realizacji programu wizyty ułożonego zgodnie z ich życzeniem. Złożyło się nań m. in. zwiedzanie stolicy, spotkanie na Uniwersytecie Warszawskim, msza w Katedrze, rozmowy z dziennikarzami, jednodniowy pobyt w Krakowie, połączony z wizytą na Uniwersytecie Jagiellońskim i Wawelu, wreszcie wycieczka samochodowa, podczas której Robert Kennedy zatrzymał się w Częstochowie.

Mimo prywatnego charakteru wizyty doszło do spotkania z osobistościami oficjalnymi, członkami rządu polskiego. Minister Kennedy podejmowany był obiadem przez ministra Sprawiedliwości Mariana Rybickiego. Podczas obiadu, na którym obecny był m. in. prof. Oskar Lange, toast z amerykańskim gościem wymienił min. Spraw Zagr. Adam Rapacki, który z uznaniem podkreślił zasługi Johna Kennedy'ego dla polepszenia stosunków pomiędzy naszymi krajami i wyraził nadzieję, że wysiłki te będą kontynuowane. Nazajutrz na kolację wydaną przez ambasadora Cabota z okazji pobytu pana Kennedy'ego przybyli m. in. minister Handlu Zagranicznego Witold Trąmpczyński, podsekretarz Stanu w MSZ Józef Winiewicz, ambasador Polski w Waszyngtonie Edward Drożniak, rektor UW profesor Turski, politycy i dziennikarze. Również w Krakowie pan Kennedy podejmowany był przez miejscowe władze na czele z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej Skolickim, który powrócił niedawno z wizyty w USA.

Pan Kennedy podkreślał później w rozmowie z nami, że rychło przekonał się o gościnności polskiej, uczuciu sympatii, jakie nasze społeczeństwo żywi wobec jego rodziny, współczując jej w tragedii osobistej. Podczas tych spotkań Robert Kennedy raz jeszcze potwierdził, że jest człowiekiem bezpośrednim, energicznym, niezmordowanym politykiem. Nie przepuszczał żadnej okazji do wymiany uśmiechu i uściśnięcia każdej napotkanej dłoni. Czasami zachowanie gościa przypominało kampanię wyborczą do USA, owe nieustanne zabieganie o popularność, jak to np. było na bazarze przy ul. Polnej, gdzie minister Kennedy zajadał bułkę paryską ofiarowaną mu przez jedną z przekupek, aby przekonał się, że mamy w Polsce całkiem jadalne pieczywo. Zarówno w Warszawie, jak i Krakowie ucierpiało na tym kilka samochodów (m. in. reprezentacyjny „Lincoln" ambasady USA), na które Robert Kennedy wdrapywał się z dużą wprawą i stamtąd przemawiał do zgromadzonych.

Czasami jednak owa kampania nieoficjalnego gościa odbiegała zbyt daleko od norm życia publicznego i zachowania turystów w Polsce. Tak stało się m. in. przed rezydencją ambasadora USA, w której zgodnie z zaproszeniem oczekiwali gościa członkowie rządu polskiego. Pan Kennedy kazał na siebie długo czekać, wiecując i ściskając dłonie przechodniów, którzy zebrali się przed wejściem do rezydencji i obserwowali zajeżdżające limuzyny.

Po przyjęciu, w czasie bezpośredniej rozmowy, dziennikarze polscy zachęceni do szczerości przez bohatera wieczoru, zwracali uwagę, że nie każda chwila nadaje się do dyskontowania kapitału przyjaźni polsko - amerykańskiej i przenoszenia chwytów stosowanych w życiu politycznym USA, gdzie popularność ceni się najwyżej. Dziennikarze poinformowali gościa o zdumieniu, jakie to wzbudza wśród obserwatorów.

W czasie rozmów z panem Kennedym zanotowaliśmy pewne istotne wypowiedzi polityczne. Zapytany kilkakrotnie (m. in. i przez przechodniów na ulicy), o jego stosunek do granicy na Odrze i Nysie, pan Kennedy nie wypowiedział się otwarcie za jej uznaniem, uważając, że sprawa ta powinna być omawiana w ramach traktatu pokojowego z Niemcami. Oczekiwaliśmy od gościa bardziej życzliwej dla Polski odpowiedzi. Komentując inne pytanie minister Kennedy wypowiedział się o polskich planach dezatomizacji i zamrożenia zbrojeń jądrowych w Europie środkowej jako o „bazie do rokowań". Wskazywał również na doniosłą rolę, jaką Polska może odegrać w rozwiązaniu problemów europejskich. Wydaje się jednak, że pan Kennedy niedostatecznie dostrzega przeszkody, na jakie inicjatywy polskie natrafiają z Zachodu.

Krótko przed wyjazdem, mówiąc o swojej wizycie, pan Kennedy stwierdził, że docenia wysiłki rządu polskiego, który poświęcił mu wiele czasu, mimo oficjalnej wizyty prezydenta Józefa Broz-Tito. Wspominamy o tym, ponieważ niektóre redakcje pism zachodnich zamiast zamieścić uczciwą relację wypisywały brednie o pobycie pana Kennedy'ego w Polsce. Stateczny na ogół londyński „Times" dał się ponieść emocjom dopatrując się w oczach „pięciu tysięcy krakowian napięcia emocjonalnego, jakie Kraków nieczęsto widział w czasie tysiąca lat swego istnienia".

Ci z nas, którzy byli obok pana Kenhedy'ego w Warszawie (m. in. w Katedrze, gdzie mimo niedzielnego ranka zostały wolne miejsca) ze zdumieniem czytali artykuł „New York Herald Tribune" pt. „Warszawa szaleje w związku z wizytą Bobby'ego". Coś nam się wydaje, że nawet bardzo pracowity turysta nie może z łatwością wprowadzić Warszawy w stan szaleństwa. Wolno chyba stwierdzić, że Polacy jak zwykle okazali gościnność. Korzystali z niej, obok pana Kennedy'ego, dziennikarze zagraniczni, którzy mu towarzyszyli. Odwzajemnili się wysyłaniem sensacyjnych, przesadzonych relacji, którym przyświecał chyba inny cel niż uczciwy opis przebiegu wizyty.

Pass.

Dokończenie ze str. 10

TROCHĘ FILMU TROCHĘ POLITYKI

rów, w tym 49 zagranicznych, przez Nord-West Deutsche Rundfunk — 113 szlagierów, w tym 70 zagranicznych. Nie mam niestety liczb, które by wskazywały, ile spośród nagrań zagranicznych w tych audycjach pochodziło z USA, faktem natomiast jest, że ponad połowę płyt w NRF stanowią nagrania amerykańskie. Młodzież tamtejsza tak się do tego przyzwyczaiła, że masowo protestowała przeciwko zakończeniu cyklu **„Teen-agers party"** w radiu bawarskim, a nieznani sprawcy wymalowali na budynku rozgłośni wielki napis **„Elvis Presley mein Gott"**.

Stowarzyszenie Brytyjskich Autorów Piosenek sporządziło kilkutygodniowy zapis audycji nadawanych w BBC przez ośmiu najpopularniejszych discjockeyów. W całości ich programów utwory amerykańskie zajmują od 67 do 92 proc. Udział amerykański we wszystkich nagraniach nadawanych przez BBC wynosi 68 proc. Takich rzeczy nie robi się bezinteresownie.

Za tym wszystkim stoją oczywiście pieniądze, zyski i interesy.

Głośnym tego przejawem była afera łapówkowa z udziałem 207 zachodnioniemieckich disc-jockeyów reprezentujących 255 radiostacji — brali łapówki za częste nadawanie amerykańskich przebojów. Rzecz znana była jako **Payola-Skandal**, od angielskiego słowa **to pay — płacić.**

„W Niemczech zachodnich — pisał swojego czasu „Der Spiegel" — **największym obok USA rynku płyt muzycznych na świecie, amerykańskie przeboje korzystają z nieograniczonej pomocy radia".** Niemieckie i austriackie wytwórnie płyt mają nawet specjalne zespoły autorskie piszące słowa do amerykańskich piosenek. Tantiemy z każdej strony płyty niemieckiej wynoszą ok. 16 fenigów, z czego 8 wraca za Ocean.

Mimo wysiłków przemysłu niemieckiego, który próbuje zatrzymać te pieniądze dla siebie i powstrzymać zalew melodii z USA, tamtejszy piosenkarz Charlie (!) Niessen najbardziej podoba się jako Banjo Boy. Prawdziwymi zwycięzcami ostatniej wojny byli amerykańscy producenci przebojów.

Ale drogę utorował im oczywiście rząd Stanów Zjednoczonych. Nie dlatego, że żołnierze nucili piosenki kowbojskie. Rząd poprzez swoje agencje (United States Information Agency i U.S. Information Service), poprzez dziesiątki radiostacji i fundacji, poprzez finansowanie wszelkiego rodzaju zjazdów i publikacji, festiwali i pokazów filmowych świadomie dostarczał Europejczykom na każdym kroku różnych fragmentów Ameryki — od Texasu do coca-coli. W myśl zasady, że jeśli nie polubisz całej Ameryki naraz, to może najpierw sprawi ci przyjemność to i owo; zanim docenisz naszą politykę na Dalekim Wschodzie — pomyśl, jak lubisz nasze filmy o Dzikim Zachodzie.

DANIEL PASSENT

Nakład nr 27 — 120 000

Redaguje zespół. Red. nacz. Mieczysław F. Rakowski, z-ca red. nacz. Zbigniew Sołuba, sekr. redakcji Dariusz Fikus. Adres redakcji: Warszawa 1, Al. Jerozolimskie 37, centrala telef. 28-22-81—3, sekretariat naczelnego redaktora 28-65-18, sekretarz redakcji 21-78-19, 21-78-62. Wydaje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa". W-wa, Wiejska 12, tel. 28-24-11, w. 29. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Kolportaż PUPiK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 28-64-01.

Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch".

Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23.

Prenumeraty przyjmowane są do dnia 15 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty: miesięcznie — 6 zł, kwartalnie — 21 zł, półrocznie — 40 zł, rocznie — 72 zł.

Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Zakłady Drukarskie 1 Wkręsłodruk. RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 909 Z—27